



## CIEKAWY KARTKI

№ 8

# PRZYJACIELE LUDU

Wilhelmowi II, byłemu cesarzowi Niemiec, matka natura nie odmówiła zdolności. Gdyby urodził się w skromniejszym stanie, to prawdopodobnie wyszedłby na użytecznego członka społeczeństwa, byłby może dobrym rzemieślnikiem, adwokatem lub lekarzem. Ale ślepy los włożył mu koronę na głowę i to koronę jednego z najpotężniejszych mocarstw świata. W tem był właśnie sęk, bo być dobrym monarchą, prawdziwie dobrym, to jest rzecz ogromnie trudna.

Gdy zwykły człowiek popelni coś głupiego, to często znajdzie się ktoś taki, co mu to wytłumaczy grzecznie, albo i bez obwijania w bawełnę, ale nie wolno nikomu napomknąć nawet słówkiem, że monarcha w czemkolwiek niema najzupełniejszej racji. Gdy cesarz lub król oświadczy, że wielbłąd jest z powierzchni podobny do białej myszy, to etykieta rozkazuje oświadczyć:

— Jak dwie krople wody, najjaśniejszy panie.

Takie ciągle basowanie może łatwo zawrócić w głowie zwłaszcza w głowie słabej. Głowa Wilhelma nie była zbyt mocna, a do tego miał on z natury pewną słabostkę, mianowicie był nieco próżny, lubił, aby go wychwalano, lubił uchodzić za wielkiego człowieka. Nie trzeba go za to potępiać, bo któż z nas jest całkowicie wolny od tej przywary, tylko że dla cesarza przywara ta jest szczególnie niebezpieczna. Bo oto dworacy zwąchali pismo nosem i nuż mu kadzić na wszelkie sposoby, nuż wynosić pod niebiosy jego różnorodne talenty. Z czasem cesarz uwierzył święcie, że jest wielkim wodzem, niezrównanym

dyplomata, porywającym kaznodzieją, znakomitym malarzem, genialnym konstruktorem okrętów i t. d. On znał się najlepiej na wszystkim; o każdej sprawie mówił z taką pewnością siebie, jakby nią wyłącznie trudził się od urodzenia. Naokoło siebie znosił tylko służalców, którzy mu we wszystkim potakiwali, dla nich były dostojęstwa, odznaczenia i nagrody. Ludzie uczciwi, pragnący istotnie jego dobra i dobra państwa, lecz nie umiejący pochlebiać, nie mieli doń dostępu. Rozsadzała go szalona pycha; zaczął uważać się za Boga, a nawet za coś więcej. Przemawiając pewnego razu do oficerów gwardji, rzekł:

— Nie wątpię, że każdy z was myśli codziennie o swym cesarzu, ale nie trzeba zapominać i o Panu Bogu.

Uważał, że został wybrany do rządzenia całym światem, a każdy czy to Niemiec, czy obcy, kto sprzeciwił się jego woli, był dlań buntownikiem i zbrodniarzem. Natomiast jego samego nie krępowały żadne względy, żadne zasady moralne. Oszustwo, kłamstwo, wiarołomstwo — wszystko to było dozwolone, gdy chodziło o dogodzenie jego zachciankom. Nic dziwnego, że taki monarcha oburzył przeciwko sobie cały świat, że wywołał straszliwą wojnę, ściągnął klęskę na swój kraj i sam poszedł na wygnanie.

Wilhelm II nie jest bynajmniej pierwszym przykładem tego rodzaju. Wielu innych cesarzów i wielu królów padło ofiarą pochlebców, dbających jedynie o własny interes; monarchowie ci nie tylko ściągnęli na siebie nieszczęście i hańbę, ale wyrządzili również ciężką krzywdę krajowi, nad którym panowali. Wpływ pochlebców dworskich na próżnego monarchę to jest jedna z największych wad ustroju monarchicznego.

W Rzeczypospolitej niema monarchy, niema dworu, a więc, zdawałoby się, nie mają tu nic do roboty filuci, którzy przy pomocy pochlebstw, pragnęliby zdobyć fortuny. Niestety i w Rzeczypospolitej ta droga stoi otworem. W Rzeczypospolitej miejsce wszechwładnego monarchy zajmuje lud. On zapomocą kartek wyborczych decyduje, kto ma zasiadać w sejmie, a godność poselska otwiera drogę do władzy, zaszczytów i dochodów, doświadczenie zaś stwierdza, że lud jest także wrażliwy na pochlebstwa, że obrotny szarlatan łatwiej zyskuje jego łaski niż człowiek uczciwy, istotnie pragnący dobra kraju. Widzimy też wielu, bardzo wielu działaczy, którym z ust nie schodzi wyraz lud, którzy mówią z takim nabożeństwem o ludzie, o jego woli, rozumie i cnotach, jak dawniej dworacy pruscy o Wilhelmie, a w głębi duszy myślą jedynie o własnej korzyści. Tacy działacze byli już znani w starożytności. W Atenach nazywano ich demagogami, i nazwa ta przeszła do innych języków.

Człowiek wytrawny z łatwością przeniknie kwieciste frazesy o miłości ludu i dojrzy pod nimi brudną podszewkę demagoga. Są na to różne sposoby. Podamy tu jeden, który rzadko zawodzi.

Jest to jedną z najważniejszych i najpewniejszych prawd na świecie, że naród może wzbogacić się tylko pracą. Jednostka wzbogaca się niekiedy w inny sposób; może ona wygrać na loterii lub w karty, może otrzymać spadek, ostatecznie okraść kogo, ale dla narodu, jako całości wszystkie te drogi są zamknięte. Jedna tylko stoi otworem, a mianowicie droga pracy.

Mówimy, że w kraju panuje dobrobyt, że kraj jest bogaty, gdy ludność się dobrze odżywia, wygodnie mieszka, dostatnio się ubiera i t. d. Obojętną jest rzeczą, jakie dochody w pieniądzech ma chłop, robotnik, czy urzędnik, byleby jego potrzeby życiowe były należycie zaspakajane. Dochody rosyjskiego robotnika pod rządami sowieckimi są olbrzymie; otrzymuje on miliony i dziesiątki milionów rubli, ale mała stąd pociecha, gdy jednocześnie żyje w najokropniejszej nędzy. Lecz ogół będzie dobrze się odżywiać tylko wtedy, gdy rolnicy będą wytwarzali dużo zboża, mięsa, nabiału i t. d., będzie wygodnie mieszkał, gdy pracownicy budowlani będą budowali dużo nowych domów, będzie dostatnio się ubierał, gdy fabryki tkackie wyrobią dużo tkanin, a garbarze dużo skór; jednym słowem w kraju będzie panował dobrobyt, gdy produkcja będzie duża, czyli gdy ludzie będą dużo pracowali.

Wprawdzie nie wszystko, co się produkuje w kraju bywa spożyte w kraju. Część wytworów krajowych wychodzi za granicę, lecz z drugiej strony my spożywamy różne rzeczy wytworzone za granicą i przywiezione do nas; właśnie w tym celu wywozimy za granicę wyroby nasze, aby w zamian za nie otrzymać potrzebne nam wyroby zagraniczne. W handlu pomiędzy krajami towar wymienia się na towar. My np. wywozimy nasze tkaniny i w zamian za to przywozimy miedź, której mamy za mało w kraju, a która jest nam niezbędna na naczynia, przewodniki elektryczne, niektóre części maszyn i t. d. Robotnik łódzki, pracujący przy warsztacie tkackim, wytwarza np. perkal, ale skutek jego pracy w całokształcie gospodarki krajowej jest taki, jakby wytwarzał miedź. Można powiedzieć, że pośrednio wytwarza on ten metal, oraz, że wszystka miedź, zużyta w Polsce, została wytworzona w Polsce. Tożsamo dotyczy wszelkich innych produktów zagranicznych, i ostatecznie wypada, że Polska spożywa tylko to, co sama wytwarza. Im więcej pracuje, im więcej wytwarza, tem więcej może spożywać, tem lepiej wszystkie warstwy zaspakajają swe potrzeby, tem większy panuje dobrobyt.

Wszystko to jest tak proste i jasne, że zrozumie to każdy, kto nie spadł z trzeciego piętra na głowę. Ale posłuchajmy, co opowiadają różni politycy, mówcy wiecowi, dziennikarze, a nawet często i posłowie. Twierdzą oni, że jest całkiem odwrotnie, że tem lepiej będzie na świecie, im mniej ludzie będą pracowali. Wymownie przemawiają za tem, aby było jak najwięcej świąt, aby dzień roboczy był jaknajkrótszy, zachęcają ludzi do strajków, zwalczają takie sposoby wynagradzania, które podnoszą wydajność pracy, krótko mówiąc usilnie starają się o to, aby produkcja krajowa była jaknajmniejsza.

Tego rodzaju gadanie jest najniezawodniejszą oznaką demagoga. Kto tak mówi, ten na pewno nie myśli wcale o pomysłowości kraju, a szczęście i dobrobyt ludu obchodzą go tyle, co zeszłoroczna zima. Temu chodzi jedynie o własne interesy, jak owym dworakom Wilhelma. Tamci kadzili cesarzowi, a ten kadzi ludowi, od którego obecnie zależy karjera. Wie on, że ogromna większość ludzi pragnęłaby jaknajmniej pracować, a jak najwięcej używać i basuje tej większości, rachując, że uwierzy w jego cygaństwo i da za nim lub za jego adherentami swe głosy. Liczy na to, że więcej na świecie jest głupich niż mądrych. Człowiek, który istotnie kocha lud i pragnie, aby na świecie było coraz lepiej z pewnością mówi zupełnie co innego. Na dowód przytoczymy wyjątki z artykułu o ośmiogodzinnym dniu roboczym socjalisty niemieckiego Maxa Schipppla, artykuł ten ukazał się niedawno w czasopiśmie „Sozialistische Monatshefte“ (Socjalistyczne Zeszyty Miesięczne). Schippel ma na myśli stosunki niemieckie, ale słowa jego dadzą się z niewielkimi zmianami zastosować do naszego kraju i to z jeszcze większą słusnością.

„Problemat ośmiogodzinnego dnia roboczego wygląda dziś zupełnie inaczej niż za dawnych dobrych czasów, które minęły i wrócą nie prędko. Rozprawia się na temat, czy ludność, rozporządzająca wszelkimi środkami, które istniały przed wojną, mogłaby wytworzyć to wszystko, co jest niezbędne do zaspokojenia potrzeb życiowych narodu, do odnawiania aparatu technicznego oraz do podtrzymania działalności kulturalnej państwa i społeczeństwa. Różne dyskusje, dotyczące tego pytania, były na miejscu przed rokiem 1914, lecz w dobie obecnej są to głęzenia starcze, bo dziś gospodarujemy na ziemi okrutnie wyjałowionej i wynędzniałej, nasz aparat techniczny pomimo wysokich dochodów, które pozornie przynoszą przedsiębiorstwa, jest ciężko okaleczony i rozłazi się coraz bardziej, a nasza zdolność do pracy dopiero z wolna powraca do dawnej normy. I przytem wszystkim mamy nietylko pokryć nasze bieżące potrzeby życiowe i kulturalne oraz odnowić aparat wytwórczy, ale jeszcze

musimy w krótkim czasie podnieść się z upadku, w który nas wtrąciła wojna, a może jeszcze bardziej gospodarka powojenna. A tu jeszcze ciąży na naszych barkach utrzymanie niezliczonych inwalidów, wdów, sierot oraz Niemców zagranicznych, którzy pozostali bez środków do życia. Tego wszystkiego nie było przed wojną. A jeszcze trzeba dorachować olbrzymie sumy odszkodowań wojennych. Nawet w r. 1914 przy pełnej sprawności wytwórczej narodu opuściłby nas nastrój majowego święta, gdyby wladowano na nas ciężary z r. 1922.

Ale i wówczas, przed wojną, opinie o ośmiogodzinnym dniu roboczym wśród nas, socjalistów, nie były wcale zgodne. Niekiedy żądaliśmy skrócenia dnia roboczego, twierdząc, że łatwiej on nadprodukcję i brak pracy, te dwie plagi ludzkości współczesnej. W innych razach nalewało się z innej beczki. Wysławialiśmy skrócony dzień roboczy właśnie jako środek do wzmożenia produkcji, a niektórzy pisarze naszego stronnictwa z całą powagą zalecali dzień ośmiogodzinny, jako najdzielniejszą broń w międzynarodowej walce konkurencyjnej.

Dawniej zapewne nie byłibyśmy za tem, aby zrównać wszelkie rodzaje pracy, wprowadzając dla wszystkich zajęć jednakowy dzień roboczy. Przecież wszedł nam w krew pogląd Karola Marxa, że prosta praca przeciętna jest to coś innego niż praca złożona, twierdziliśmy zgodnie z Rodbertusem, że „normalny dzień roboczy należy w różnych zawodach normować rozmaicie pod względem liczby godzin zależnie od natężenia trudu i nakładu sił“. Przed wojną w różnych gałęziach pracy były różne długości dnia roboczego. Różnice, dość znaczne, w pewnej mierze zależały od większej lub mniejszej zaradności odnośnej kategorii robotników. Może stało się i słusznie, że prawodawstwo w tych razach przeprowadziło bezwzględny strychulec. Ale z drugiej strony w różnicach tych odzwierciedlała się również niewątpliwie niejednakowa trudność roboty, niejednakowe zmęczenie, które sprawia godzina pracy w różnych zawodach. Prawo o ośmiogodzinnym dniu roboczym przejechało po tych zupełnie usprawiedliwionych odchyleniach jakby broną i dla tego też ma ono charakter czegoś szablonowego, sprzecznego z naturą rzeczy“...

Dalej Schippel wywodzi, jak wielce mylono się, że skrócenie dnia roboczego wywoła powiększenie wydajności pracy. W rzeczywistości Niemcy ponieśli olbrzymią stratę. Sam spadek produkcji robotników przemysłowych, następstwo obciążenia dnia roboczego, jest dwa i ćwierć razy większy od odszkodowań wojennych.

„Dziś nikt już nie utrzymuje, że zapowiadane dawniej powiększenie wydajności istotnie stało się ciałem, a zresztą ucho-

dzą u nas za dogmaty dwa twierdzenia, między którymi zieje bezdenna sprzeczność. Mówi się, że przedłużenie dnia roboczego ponad ośm godzin już nie powiększa produkcji, a jednocześnie dowodzimy, że kapitał zwalcza ośmiogodzinny dzień roboczy, bo powiększenie produkcji w godzinach dodatkowych przynosi mu złote góry...

Jedynie spotęgowana praca i obfite zaopatrzenie rynków mogą uwolnić robotników niemieckich od obecnych mąk Tantalą, a zatem przedłużenie czasu pracy jest właśnie najbardziej potrzebne samej klasie robotniczej“.

Schippel jest socjalistą, ale każdy zarówno socjalista, jak i niésocjalista, przeczytawszy słowa powyższe, musi przyznać, że człowiek ten istotnie dba o dobro ludu, że więcej mu zależy na pomyślności klasy robotniczej, niż na własnej popularności. Byłoby dobrze na świecie, gdyby wszyscy działacze społeczni byli tak uczciwi, lub gdyby lud nie dał się oszukiwać sprytnym wydrwigroszom, którzy wiedą go do zguby, jak owi dworacy pruscy cesarza Wilhelma.

*Z. Straszewicz.*

